Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Listopad 1926. Nr. 11.

SPIS RZECZY: Ku czci św. Stanisława Kostki. — By nie opuścić Komunji świętej... — Jak »Czterolistna Koniczynka« stała się apostołem (ciąg dalszy.) — Ocalony! — Afryka. Podróż karawaną. — Korzyść duchowna.

Ilustracje: Św. Stanisław Kostka przyjmuje Komunję św. z rąk aniołów. — Przy pracy dla murzynków. — Modlitwa o pomoc w wielkiej potrzebie. — Podróż karawaną.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul Sawicz, 1 m. 4· II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. - **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23)**, via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w czerwcu 1926 (w zł. p.)

Na Ligę dzieci: Ks. L. Stępień od dzieci szk. w K. 85·20, M. Swiercówna 7·70, M. Rybińska 9·10, Piniecka 14·80, Ks. Goge zebrane 8·42, z drobnych ofiar i bezimiennie 59·06.

Dla dzieci murzyńskich: Ks. Pryć od dzieci z Róży z J. 5·—, Ks W. Szczepanik 5·—, Sodal. dzieci Marji w N. S. 8·—, O. Pietrasówna z prośbą o modl. 5·—, Ks. L. Stępień od dzieci szk. w K. 20·80, L. Jarysz zebrane przez dzieci szk. z Z. 12·—, M. Krzyżanowska of. dziękcz. 10·—, Ks. Olech 6·—, SS. Wizytki w K. 16·—, Michalakówna 5·—, J. Andrzejewska 10·—, K. Maziarska 5·—, Jeskowa 10·—, SS. Elżbietanki z Z. 25·—, St. Jełowicki zebrane 16·20, Ks. Rechciński zebrane w Gromadzicach 15·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 74·54.

Dla dzieci w Misji Polskiej w Rodezji zebrała na wieczorku sodalicyjnym K. Mółkówna 10·—, P. Radzikówna dała na tenże cel 5·—.



Wyd. art. B. Kühlen.

Św. Stanisław Kostka przyjmuje Komunję św. z rąk aniołów.

20. X. 26. 14.660.

Ku czci św. Stanisława Kostki.

Drogie dzieci!

Dlaczego w roku bieżącym trzeba nam uroczyściej jeszcze niż zwykle obchodzić dzień św. Stanisława Kostki? Otóż dlatego, że w roku tym upływa 200 lat od chwili wyniesienia pobożnego młodzieniaszka na ołtarze. Dnia 13 grudnia 1726 r. odbywała się w bazylice Watykańskiej w Rzymie kanonizacja św. Stanisława przez zasiadającego wówczas na stolicy Piotrowej Ojca świętego Benedykta XIII. Życie św. Stanisława znane jest dobrze każdemu polskiemu dziecku — nie będę go więc tutaj powtarzać. Chciałabym Wam tylko, Drodzy Czytelnicy »Murzynka«, zwrócić uwagę na to, że jeśli św. Stanisław jest Patronem całej polskiej młodzieży, to jednak szczególną jego opieką i umiłowaniem cieszą się zapewne dzieci, kochające Misje i one to w pierwszej linji życie swe na jego świętem życiu wzorować winny!

A najpierw niech się uczą w szkole św. Stanisława — żywej wiary. On cenił sobie wielce ten skarb ponad wszystkie skarby, darmo nam dany. — Myśl, że Bóg wszechmocny jest jego Ojcem, czuwającym nad nim miłośnie we dnie i w nocy, gotowym cudem nawet bronić go od nieszczęścia, napełniała go słodką pociechą i tkliwem rozrzewnieniem. Prawdziwy Przyjaciel Misyj musi także posiadać taką żywą wiarę; jakżeż bowiem inaczej, nie zdając sobie sprawy z tego, jakie to jest szczęście być dzieckiem Bożem, mógłby pragnąć, by szczęście to stało się również udziałem biednych pogan, by i Murzyni składając ręce wołać mogli codzień do Boga: »Ojcze nasz!«

Miłość Boga i bliźniego — oto druga lekcja, jaką daje życie św. Stanisława. Miłość, ta królowa wszystkich cnót, to wypełnienie Zakonu, panowała wszechwładnie w sercu seraficznego Młodzie-

niaszka. Uczucie to rozpalało go nieraz z tak gwałtowną siłą, że Święty chłodzić musiał ten żar wewnętrzny w studzience zakonnego ogrodu. — Często myśląc nad zaślepieniem ludzi, oddanych znikomym sprawom tego świata, płakał boleśnie, bo kochał bliźnich i pragnął dla nich wiecznej szczęśliwości. Ubogich wspierał, czem mógł, oddając własne ubranie dla okrycia spotkanego nędzarza. W sercu Przyjaciela Misyj również gorzeć musi jasnym płomieniem miłość Boga i bliźniego. Bo tylko kochając gorąco Boga, można troszczyć się o sprawy Jego, szerzyć Królestwo Jego w duszach, tęsknić do owej chwili, kiedy to świat cały wielbić Go będzie i śpiewać Mu chwałę. I tylko kochając bliźniego jak siebie samego, staramy się o jego zbawienie, pragniemy uchronić go od płomieni piekielnych, litujemy się nad cierpiącym, spieszymy z pomocą ubogiemu.

Wreszcie jest św. Stanisław wzorem d u c h a m o d l i t w y, u m a r t w i e n i a i p r a c y m i ł e j B o g u. Modlitwę kochał od lat najmłodszych; dzieckiem będąc, usuwał się najchętniej w cichy zakątek rodzicielskiego pałacu, by tam móc oddać się rozmowie z Bogiem. Życie prowadził surowe, umartwione, a każdą pracę choćby i najmniejszą starał się tak wykonywać, by oko Boże z upodobaniem na niej spocząć mogło. Czasu nie tracił, bo rozumiał jego cenę i wiedział, że się nigdy nie wraca. Wszystko to potrzebne jest koniecznie dziecku, pragnącemu zasłużyć sobie na miano Przyjaciela Misyj. Modlitwa za Misje toć to środek pomocy najważniejszy. Trzeba koniecznie rozmawiać z Bogiem o tych biednych czarnych braciszkach i siostrzyczkach, polecać ich codzień gorąco Najśw. Sercu i Dziewicy Niepokalanej. Rozmawiać z Bogiem o potrzebach Misjonarzy, upraszać dla nich łaski i błogosławieństwo. A prośby te trzeba umieć poprzeć umartwieniem. Odmówię sobie tej lub

tamtej przyjemności, a zaoszczędzony grosik wrzucę do skarbonki z murzynkiem; przezwyciężę się, opanuję zły humor na intencję biednych pogan — oto duch kierujący czynami małego Przyjaciela Misyj. A w domu i w szkole poznać go można odrazu. — Spuścić się może na niego ojciec, zaufać śmiało matka, a nauczyciel nie strofuje nigdy za niedbałe spełnianie obowiązków.

U grobu św. Stanisława w Rzymie w kościele św. Andrzeja na Kwirynale odbywać się będą z okazji tego jubileuszu uroczyste nabożeństwa. Kaznodzieje sławić będą cnoty polskiego młodzieniaszka. Prawda i Wy, Drogie Dzieci, pragnęłybyście w nich wziąć udział?! Nie jest to tak zupełnie niemożliwe. W dniu tym bowiem możecie wszystkie w duchu — po Komunji św., bo dzień ten Komunją św. obchodzić należy, przenieść się do grobu świętego Patrona, prosząc Go, by Wam swą przemożną przyczyną wyjednał, byście silne wiarą, rozpalone miłością, zbrojne modlitwą i pracą, a zahartowane umartwieniem, nietylko zwały się, ale naprawdę były Przyjaciółmi Misyj afrykańskich. Jestem pewna, że spotkamy się tam wszyscy i wszyscy razem wołać będziemy gorąco:

Aniele ziemski bez winy,
Patronie polskiej krainy,
Wejrzyj z nieba dziś łaskawie
Na nas św. Stanisławie!

A na końcu dodamy jeszcze:

Ach, wstaw się, prosim, dziś z nami
Za biednymi Murzynami!
Uproś, by Afryka cała
Jezusa i Marję znała — Stanisławie!

By nie opuścić Komunji świętej...

przez Siostrę Józefę, ze Zgromadzenia Opatrzności, misj. na Madagaskarze.

W Ambatolampy musimy się niestety bardzo często obywać bez Mszy świętej. Niedawno temu znowu pewnej niedzieli nie było Ojca misjonarza, wyruszył ze Mszą świętą do wioski odległej jakie 4 do 5 km. stąd. Matka Przełożona, przychylając się do gorących próśb starszych wychowanek naszego sierocińca, pozwoliła im udać się do owej miejscowości, by nie straciły Komunji świętej. — Skoro tylko »małe« usłyszały o tem, dalej do Mateczki, w celu uzyskania tego samego upoważnienia. »Dobrze — odpowiedziała maleństwom przełożona — na Mszę świętą możecie pójść i wy, ale co do Komunji świętej, to nie pozwalam, droga jest daleka, męcząca, naczczo zmęczyłybyście mi się zanadto«. Posmutniały twarzyczki dziewczynkom, nie ustąpiły jednak tak prędko — prosiły, błagały, tłumaczyły tak przekonywująco, że Matka nie miała serca opierać się dłużej, nie śmiała wprost pozbawiać tych duszyczek eucharystycznego Chleba.

Wyruszyły więc wszystkie wczesnym rankiem, zabierając ze sobą tylko trochę manioku »na śniadanie« w drodze powrotnej. Wróciły dopiero koło godziny drugiej, bardzo zmęczone, ale szczęśliwe z posiadania Jezusa, który wstąpił do ich serduszek.

Ubogi mały kościółek wiejski nie mógł pomieścić wiernych; większość naszych sierotek słuchała Mszy świętej na dworze, klęcząc u otwartej bramy...

Jak „Czterolistna Koniczynka“ stała się apostołem.

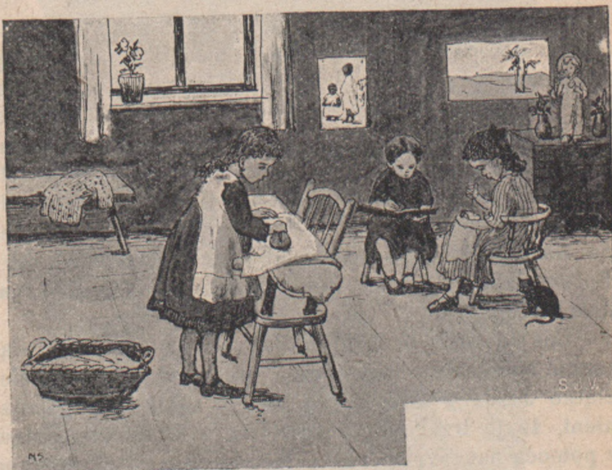
(Ciąg dalszy).

2. Przy pracy dla misyj.

Z zapałem zabrały się nazajutrz dzieci do dzieła. »Pomagać misjonarzom«, toż to zaszczyt nielada! Być samym niejako małymi misjonarzami Pana Jezusa! Rodzice chętnie patrzyli na to krzątanie się swej czwórki, nie odmawiali pomocy, rad i wskazówek. Elżunia i Krysia szyją pilnie ładne, kolorowe sukienki, a mała Lena, która jeszcze nie dość wprawnie włada igłą, czyta im głośno »Murzynka«. Dobra babunia bowiem zaabonowała dzieciom to pisemko misyjne w biurze Sodalicji św. Piotra Klawera, by je jeszcze więcej zachęcić do pracy dla misyj.

Wszystko to jednak nie zadowalało jeszcze naszej Czterolistnej Koniczynki. Ich czworo tylko, to pomoc mała. Trzeba pozyskać dla sprawy kolegów i koleżanki w szkole. Niech i oni pracują, misjom nigdy za wiele pomóc nie można! W przerwach więc, w powrotnej drodze do domu, opowiadają o dzieciach pogańskich, o misjonarzach — zdobywając prędko pokaźną liczbę prenumeratorów dla »Murzynka«. Znaczki pocztowe, stanjolę, święte obrazki dla murzyńskiej dziatwy zbierać będą wszystkie, a dziewczynki przyrzekają solennie zabrać się także do szycia sukienek. »Co wy jednak zrobicie z temi rzeczami, dokąd je wyślecie?« pytają. Do Sodalicji św. Piotra Klawera«, objaśniają Elżunia i Piotruś. »Tam są misjonarki pomocnice dla Afryki, takie panie i panienki, które pracują tylko dla misyj. One to poślą potem te sukienki, różańce, medaliki do Afryki. Każde chrześcijańskie czarne dziecko pragnie bowiem nosić medalik na szyi jako odznakę chrześcijanina, a różaniec odmawiają prawie wszystkie co dzień. Różańce muszą być duże

i mocne, murzyni noszą je na szyi we dnie i w nocy, nie chcą się z niemi rozstawać ani na chwilę. Obrazki święte rozdają misjonarze pilnym uczniom i uczenicom w nagrodę. Nie potrzebują to być koniecznie obrazki nowe, byle były czyste i całe«. — »A na co przydadzą się misjom znaczki pocztowe i te inne zbie-



Przy pracy dla murzynków.

rane przedmioty?« — »Pomocnice - misjonarki sprzedają je, skoro się ich zbierze znaczna ilość — a dochód idzie na potrzeby misyj«.

Zainteresowanie się misjami obejmowało coraz to szersze koła wśród szkolnej młodzieży; nie było dziecka, któreby nie pragnęło choć trochę »pomóc misjonarzom«, ba, pozyskano nawet panią nauczycielkę! Sprowadziła ona z Sodalicji św. Piotra Klawera sztuczki sceniczne o treści misyjnej, rozdała role między dzieci, dogląda prób, będzie na Gwiazdkę wielkie przedsta-

wienie dla rodziców i krewnych. Dochód pośle się misjom. Dobra panna Zofja zajęła się także wysyłką zebranych przedmiotów; co więcej, ustanowiła raz w tygodniu, ku ogólnej radości dziewczynek, jednę godzinę, tak zwaną godzinę misyjną, w której pracuje się tylko dla misyj, podczas, gdy jedna z uczenic czyta głośno ciekawe opowiadania z »Murzynka« lub z innego misyjnego pisemka. Jedne szyją sukienki, drugie przepaski, inne czyszczą medaliki, naprawiają różańce, zebrane u krewnych lub znajomych. Ponieważ jednak modlitwa o łaskę i błogosławieństwo Boże, to środek pomocy najskuteczniejszy, zaprowadzono więc w szkole miesięczną wspólną Komunię świętą na intencję dzieci pogańskich. Codzień zaś każde z dzieci odmawia pilnie »Modlitewkę wynagradzającą do Najśw. Serca Jezusowego o nawrócenie Afryki«. Sprowadziła ją panna Zofja także z Sodalicji i rozdała uczenicom.

Cóż to była za radość, gdy przedstawienie świąteczne sztuczki: »Tarcyzjusz« oraz żywy obraz »Dzieciątko Jezus w Egipcie« z takiem spotkały się uznaniem, że je trzeba było powtórzyć! Obliczono potem z pomocą nauczycielki kasę i co się okazało? Zebrano właśnie tyle, że można było wykupić jedno dziecko z niewoli. Cieszyły się dzieci więcej z tego, niż ze wszystkich podarków gwiazdkowych. A jaka ogromna paczka powędrowała do Sodalicji! Była ona miłą noworoczną niespodzianką dla misjonarek - pomocnic, które ją dołączyły do najbliższej wielkiej wysyłki do Afryki.

3. Biedna stacja misyjna.

Hen daleko, w głębi dzikiej Afryki kryła się biedna, bardzo biedna stacja misyjna. Założył ją Ojciec Marek, zwyciężywszy dzielnie wszystkie trudy i przeciwności. Zgromadziwszy około siebie czarną dziatwę: sieroty, maleństwa opuszczone przez rodziców i wy-

kupione z niewoli biedactwa, był im opiekunem czułym i troskliwym, żywił je, uczył, wychowywał. Pomagały mu w tem zbożnem dziele Siostry misyjne. A i starsze dzieci brały się do roboty, bądź to w do-



Modlitwa o pomoc w wielkiej potrzebie.

mu, bądź w polu, by ulżyć dobremu Ojcu i przyczyniać się choć trochę do utrzymania jego tak licznej »rodziny«. Wywdzięczyć się pragną za to wielkie szczęście, które im przyszło przez niego, za chrzest święty, za to, że stały się dziećmi Boga prawdziwego;

wywdzięczyć za staranie o potrzeby codzienne, o żywność, ubranie — takie się czują szczęśliwe w ubogim domku misyjnym!

Aż tu poczyna srożyć się w kraju głód. Dokucza on często mieszkańcom Afryki, skutkiem suszy trwającej tam nieraz całe miesiące. Bieda i nędza wszędzie ogromna. Drożeją z dnia na dzień środki żywności. Nawet Ojciec Marek, taki zawsze pełen otuchy, zaczyna się trwożyć o swoją gromadkę. Czem wyżywi swą dziatwę i za co? Jak je przyodzieje? Czyż miałby biedactwa rozpuścić z misji? Toć byłoby to wydanie ich na pewną śmierć głodową, niema nikogo, ktoby się ulitował nad niemi. Coraz ciężej Ojcu Markowi na sercu, coraz to smutniej! Aż nagle przychodzi mu na myśl »Matka Murzynów«. Prawda, że też to wcześniej sobie o niej nie przypomniał! Tak, tak, napisze do generalnej kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, napisze zaraz, ona go poratuje, wystara się o chleb, o sukienki.. Siada O. Marek do listu, potem woła swą gromadkę i mówi: »Módlcie się dzieci, gorąco do Dzieciątka Bożego o pomoc dla nas w tak ciężkich czasach, módlcie się, byście miały co jeść, w co się przyodziać«. Biegną wszystkie do kościółka, Siostra Matylda niesie nawet te najmniejsze przed ołtarz, żeby i one prosiły u Matki Najświętszej o zlitowanie.

(Dokończenie nastąpi.)

Ocalony!

Daleko jeszcze było do świtu, kiedy Ojciec Gabrjel się zbudził. Ubierał się spiesznie, obrzucając od czasu do czasu smutnym wzrokiem zarysowujący się zlekka w mgle porannej afrykański

krajobraz. Taką ciężkość czuł na sercu. Wyszedł z pokoju, a minąwszy długi kurytarz, znalazł się w kaplicy. Była pusta. Zapalił świece na ołtarzu. Znowu sam jeden odprawi tę Mszę świętą, sam jeden wznosić będzie błagalne modły do Pana Zastępów, by praca jego i wysiłki tutaj owoc przyniosły! Przywdział liturgiczne szaty i przejęty do głębi świętością Ofiary, którą sprawować miał za chwilę, zbliżył się do ołtarza. Rozpoczął modlitwy, wymawiając zwolna, pobożnie słowo po słowie. Czuł się dziwnie bliski Boga swojego, sam z Nim Samym w tej maleńkiej kapliczce misyjnej; mógł Mu swobodnie otworzyć wszystkie tajniki serca, całą miłość gorącej kapłańskiej duszy, pełnej uwielbienia i pokory. Nadchodził moment Przeistoczenia. Tajemnicze zstępowanie Jezusa-Boga do Hostji św. wzruszało go silnie za każdym razem, ale nigdy jeszcze nie było doznawane wrażenie tak wyraziste, namacalne, jak owego poranku, w tej godzinie przedświtu, w mistycznej ciszy i samotności. Potem Komunja święta... Ojciec Gabrjel oddawał się cały Temu, który nie wahał dać się w całości własnemu stworzeniu, — »Panie mój, szeptały drżące usta kapłana, spraw, niech dziś wreszcie znajdę chociaż jedną jedyną duszę, bym ją ocailć mógł, darować Tobie«. — I zdało mu się jakoby w tej chwili spłynęła nań niewypowiedziana słodycz pieszczoty Bożej...

* * *

Miało się ku wieczorowi. Ojciec Gabrjel chodził za duszami dzień cały bez wytchnienia. Był we wsi, odwiedził starego wodza murzyńskiego, chorego ciężko, rozmawiał z nim długo, starając pozyskać go dla Boga, zapewnić stojącemu na progu wieczności szczęśliwość niebieską; ale był i czarownik w szałasie, miał swe leki cudowne, swe

sztuczki djabelskie i — odniósł zwycięstwo. Trzeba było misjonarzowi ustąpić placu mocom ciemności, opuścić chatę z sercem ściśnionem od wewnętrznego bólu, nabrzmiałem od łez. Czyż znowu miał to być dzień stracony?.. Ale długa jeszcze przed nim droga! Któż wie, jaką radosną niespodziankę zachował może dla wiernego sługi Pan! Naprzód więc, naprzód ufnie, z wiarą!

Ojciec Gabrjel zbliżał się już do drugiego krańca lasu, gdy nagle doszły uszu jego jakieś głosy. Przystanął, a podszedłszy ostrożnie w ową stronę, ujrzał poprzez gąszcz na skraju leśnym troje ludzi. Dwóch z nich wypoczywało wygodnie na dość wysokiem wzniesieniu z gałęzi, podczas gdy trzeci, biedny chłopak, którego ledwie dostrzec można było w kłębach gęstego dymu, okadzał zapalonemi wilgotnemi głowniami panów swych, by ich tym sposobem ochronić od napaści złośliwych afrykańskich owadów. Dwaj pierwsi rozmawiali tymczasem wesoło, swobodnie.

»Spojrzyj, mówił jeden z murzynów, jakiż słaby, niemrawy ten mój niewolnik! Obawiam się, że długo nie pożyje. Żebym tak znalazł takiego, coby go kupił ode mnie!«

»Mój drogi, któżby był na tyle nierozsądnym, aby kupować coś w tym rodzaju?! Ślicznyby to też był nabytek, naprawdę! Czyż nie widzisz, że on ledwo trzyma się na nogach? Radzę ci szczerze, zostaw go tutaj. Zobaczysz, jeszcze dzisiejszej nocy znajdzie amatora...« — I dziki okrutny chichot wykrzywił twarz mówiącego.

Misjonarz, zdrętwiały z przerażenia, czekał... O, żebyż móc przytulić do piersi tego nieszczęsnego chłopca, traktowanego gorzej niż martwy przedmiot; dać odczuć tej biednej ludzkiej istocie całą miłość, jaką było przepełnione dlań serce kapłana Chry-

stusowego; otoczyć opieką jak najtroskliwszą, a wkońcu mówić mu o Bogu! I żywiej zabiło serce Ojca Gabrjela na samą myśl pozyskania tej duszy dla nieba.

Zapadający zmierzch przysłaniał tymczasem coraz szczelniej ciemnym całunem ziemię afrykańską, kryjącą w swojem łonie tyle nędzy, smutku tyle i cierpień. Dwaj murzyni zeszli z podwyższenia, a obdarzywszy niewolnika silnem uderzeniem, zaśmiali się ponownie na widok upadku nieszczęśliwego chłopca, poczem klnąc z cicha, odeszli. A tamten upadł bez głosu, już ani nie czuł bólu z powodu tego ostatniego pańskiego karesu, życie uchodziło zwolna z całej jego istoty.

Gdy się dobrze ściemniło, wysunął się Ojciec Gabrjel ze swojej kryjówki, zbliżył do leżącego bez ruchu murzyna, popatrzył nań wzrokiem pełnym współczującej miłości, poczem wlał mu do ust kilka kropel wzmacniających, które zawsze nosił przy sobie.

Chłopiec otworzył oczy zaczerwienione od dymu i utkwił je z bezgranicznem zdziwieniem w tej białej tak słodkiej postaci. Co się działo w jego duszy w tej chwili?... Rozwarł szeroko ramiona i zarzucił je wkoło szyi nieznajomego. Na jedną krótką chwilę. Potem znowu osunął się na ziemię bez przytomności... Ale był ocalony! Bóg wysłuchał pokorną prośbę wiernego swego sługi.

(»Voci d'oltre mare«.)

Afryka.

Podróż karawaną.

Przypatrzmy się, jak podróżuje karawana przez Saharę. Karawana składa się z wielu ludzi i z obłado-

wanych towarami wielbłądów. Ludzie są uzbrojeni, żeby się bronić w razie napadu rozbójniczych plemion Sahary. Za zbrojnymi postępuje długi szereg ciężko ładownych wielbłądów. Arabowie są tak obwinięci w długie burnusy, że widać im tylko twarze. Karawanie towarzyszą także kobiety, a nawet małe dzieci, nie brak też psów. Niektóre wielbłądy zamiast towarów, dźwigają na grzbiecie worki skórzane, napełnione wodą do picia, albo daktyle i inne zapasy żywności na ciężką i długą drogę.

Karawana posuwa się pustynią od jednej oazy do drugiej. Przewodnicy prowadzą podróżnych, kierując się gwiazdami, skałami lub pagórkami, bo w pustyni niema żadnej drogi. — Obliczają tak, żeby co noc karawana mogła się zatrzymywać w miejscu, gdzie jest źródło, albo chociażby dół w ziemi napełniony wodą. Kiedy karawana kończy swój przemarsz dzienny, wielbłądy przyklękają, żeby zdjąć z nich ciężar. Właściciele oglądają im nogi, czy czasem nie są okaleczone od ostrych kamieni pustynnych, rozbijają namioty i kładą się spać, korzystając z przyjemnego chłodu wieczornego. W pustyni śpi się z bronią w ręku, żeby być gotowym każdej chwili do odparcia ataku.

Podczas podróży bywa nieraz tak gorąco, że oddychać trudno. Słońce piecze nielitościwie, z kurzu podnoszonego przez idące wielbłądy, tworzy się obłok, towarzysząc karawanie. Wielbłądy są bardzo wytrwałe w chodzie, ale, idąc, kołyszą się i podróżny nieprzyzwyczajony choruje z początku, tak jakby się znajdował na morzu, nie mogąc znieść tego ciągłego podnoszenia się w górę i opadania na siodle.

Dziś posuwamy się wpośród oceanu czerwonego piasku, wczoraj przebywaliśmy obszary, zarzucone okrągłym żwirem, jakby wygładzonym przez bieżącą wodę. Jutro czeka nas przeprawa wpośród skał nagich i gorących tak, że nogę parzą nawet przez obu-



Podróż karawaną.

wie. Rankiem, kiedy trzeba wyruszyć w drogę, wielbłądy, podnoszone przez poganiaczy, kwiczą i ryczą gniewnie, że znów muszą brać na grzbiet ciężki ładunek.

Idziemy, w parę godzin zatrzymują nas nagle. Na widnokręgu widać małą chmurkę, która szybko rośnie — już zajęła połowę nieba! Zrywa się wicher i miota w nas tumanami piasku o grubych, jak proso ziarnkach. Niebawem zamienia się to na deszcz żwiru, chłostający boleśnie; karawana musi wytrzymać burzę piasczystą. Wielbłądy klękają na piasku i pogrążają nozdrza w ziemię, jak mogą najgłębiej. Ludzie kładą się obok, osłaniając twarz i nos od gorącego wiatru. Nie można otworzyć oczu — żar bucha jak z rozpalonego pieca. Na szczęście nie trwa to długo; niebo zaciągnięte chmurami wyjaśnia się. Burza minęła, zostawiając na nas grubą warstwę piasku. Dziękujemy Bogu za ocalenie, bo zdarza się, że całe karawany giną, zasypane piaskiem. Na Saharze zdarzają się często podobne burze.

(Dokończenie nastąpi).

W intencji naszych Dobroczyńców
odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy
500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

Dlaczego powinienem prenumerować pismo misyjne?

1. Ażebyś się uczył coraz bardziej cenić i kochać twoją św. wiarę, gdyż kiedy czytasz, jakich trudów i ofiar podejmują się Misjonarze, aby przywieźć biednych pogan do prawdziwej wiary i jak wielkie ofiary ponoszą nowoochrzczeni dla swej wiary, wtedy i w tobie miłość i wierność dla wiary katolickiej wzrastać będzie.

2. Ażebyś, poznając nędzę ludów pogańskich i potrzeby Misjonarzy, przychodził im z pomocą przez modlitwę i drobne jałmużny.

Któreż to są pisma misyjne?

Dla młodzieży wychodzi w nakładzie Sodalicji św. Piotra Klawera

„Murzynek“,

ilustrowany miesięcznik, wydawany w językach: polskim, francuskim, niemieckim, włoskim, angielskim, hiszpańskim, czeskim, słoweńskim i węgierskim. »Murzynek« zawiera ładne obrazki i ciekawe opowiadania z Afryki poważnej oraz wesołej treści.

Jeżeli chcesz i twych kochanych rodziców prosić, ażeby zaprenumerowali sobie pismo misyjne, poddaj im następujące:

„Echo z Afryki“,

ilustrowany miesięcznik, wydawany w tych samych językach co i »Murzynek«. Zawiera on ciekawe wiadomości o Misjonarzach afrykańskich oraz listy Misjonarzy i Sióstr misyjnych.

Jeżeli która z kochanych Czytelniczek chce się poświęcić Panu Bogu i to w celu ratowania dusz biednych murzynów, może to uczynić przez wstąpienie jako **„Misjonarka-pomocnica“** do Sodalicji św. Piotra Klawera. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma, (23) Via dell'Olmata 16.

Dzieci polskie dla Misji polskiej w Rodezji.

Dzieci polskie starają się także o wypełnienie woli Ojca św., wypowiedzianej w encyklice z dnia 28 lutego b. r., biorąc żywy udział w pracy misyjnej. Uczenice jednej z poznańskich szkół średnich abonują pilnie pisemka misyjne, wykupiły dwoje murzyńskich dzieci z niewoli, a w czerwcu roku bieżącego posłały misjonarzowi O. Drwięcdze T. J. różne na misji w Rodezji potrzebne przedmioty, jako to obrazy biblijne, różańce, krzyżyki, medaliki, obrazki święte oraz błyskotki (paciorki kolorowe, spinki, broszki). Dzieci same zbierały i przynosiły obrazki, które często w domu leżą bez użytku, uszkodzone nalepiały na nowe tekturki, nawlekały medaliki na barwne tasiemeczki, sporządzały różańce. Obrazy biblijne, ten nieoceniony środek pomocniczy podczas nauki religji, zakupiły uczenice ze składek miesięcznych. Na zakończenie urządzono małą wystawę zebranych przedmiotów, która przekonała widza, że przy dobrej woli i miłości bliźniego i skromnemi środkami można dopomagać misjom.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

30 listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła.